

## RODZINY SIĘ NIE WYBIERA

– Sądzę, że powinniśmy mówić o tym głośno, bo często te przypadki są pomijane. A przecież one mają negatywny wpływ na człowieka, zostają z nim na lata. Wierzę, że jeśli zwrócimy uwagę na problem toksycznych wpływów rodziny, to będziemy w stanie zmienić życie wielu ludzi na lepsze. Ogólnie fajny temat, ale z własnego doświadczenia nie mam nic do powiedzenia.

– Dzięki. A tak poza dyskusją: czy w Twojej rodzinie jest coś, co Cię wkurza?

– ...:

### Najgorsze jest to krzyczenie

Dla Edyty powrót do domu zawsze oznacza ogromny stres. Nigdy nie ma pewności, kiedy matka wróci zezłoszczona z pracy i zacznie się na niej wyżywać.

Wybuch może nastąpić w każdej chwili. Zdarzało się, że zwykła rozmowa przy kawie przeradzała się w ostrą kłótnię.

– Jest tak odkąd skończyłam 13 lat. Dojrzewanie wiązało się nie tylko ze zmianą mojego wyglądu - cery, fryzury. – opowiada. – Oznaczało również namnożenie problemów. Gdy przychodziłam zmęczona ze szkoły, nie miałam już siły na naukę i obowiązki domowe. Jednak mama stawiała mi wysokie wymagania, jednocześnie nie mówiąc dokładnie czego oczekuje. I tak - kłótnia za dwójkę ze sprawdzianu, kłótnia za nieumyte okna.

Gdy już pojawia się jeden temat, jest on wałkowany w kółko. Matka ma pretensje i zaczyna podnosić głos. Najgorsze jest to krzyczenie: – Nie potrafię do niej przemówić, więc siłą rzeczy się nakręcam i również zaczynam krzyczeć. Nie znam innego sposobu, by przekazać, że jej słowa mnie ranią. Potem pozostaje mi jedynie wycofanie się - po takich starciach nie odzywamy się do siebie przez resztę dnia. Dobija mnie to. – Czuję złość na mamę, ale i na samą siebie. Wolę więc zamykać się w sobie, mimo, że bardzo źle się z tym czuję. Nie jesteśmy w stanie znaleźć wspólnego języka nawet do zwykłej rozmowy.

Za to tata nie pozostaje obojętny. Krzyczy, że przez kłótnie nie słyszy telewizora.

## Czułam się jak na polu bitwy

Co roku dla Łucji święta Bożego Narodzenia wiążą się z lękiem przed spotkaniem z całą rodziną. Rodzina jest wielodzietna, stąd rzadko zdarzają się okazje do zebrania wszystkich w jednym miejscu. Tak dzieje się właśnie podczas świąt.

– Wobec obgadywania innych za ich plecami, zmów milczenia, wrogich sobie obozów nie mam pojęcia, jak się zachować, czego oczekiwać – relacjonuje Łucja. – Jak mam dzielić się opłatkiem i udawać, że wszystko jest w porządku, podczas gdy wszystkie brudy na każdego są wyciągane na wierzch. Strach przed komentarzami krewnych trwa już od kilku lat. Przez cały ten czas mój stres tylko narastał. Czułam się jak na polu bitwy. Sama musiałam zmagać się z docinkami i żartami, które mnie głęboko raniły. Bałam się, że zajdzie to za daleko i inni wejdą z buciorem w moją prywatność, w moje życie.

Przestała im mówić cokolwiek. Nie chciała dawać rodzinie amunicji do następnych ataków ani powodów do konfrontacji. Dystansowała się od nich: – Wiem, że nagłe próby sprzeciwu zostałyby odebrane jako bezpodstawny atak - przecież to tylko takie żarty, po co przesadzać i brać je do siebie. Siedziałam więc cicho i tłamsiłam w sobie emocje. Wiele razy chciałam wyjść, ale czułam, że to tylko pogorszyłoby całą sytuację. Wszyscy mieliby pretensje o “odstawianie szopki”. Cały ten niepokój odczuwałam fizycznie. Czułam się spięta, robiło mi się duszno, pociły mi się ręce.

W tym roku Wigilia przebiegła jednak w ciszy. Może dlatego, że obecni zdecydowali się spuścić zasłonę milczenia na kolejne dwa puste miejsca przy stole.

## Odbierano mi to, kim jestem

Problemy Sylwii zaczynają się w momencie spotkania z dalszymi członkami rodziny. Każde odwiedziny wiążą się z koniecznością wysłuchiwanie komentarzy kuzyna, któremu wtóruje grono ciotek.

– Gdy rozmowa schodzi na bieżące tematy polityczne, moja opinia jest natychmiastowo unieważniana – żali się Sylwia – Jestem według pozostałych naiwna i nie powinnam się tak obnosić z moimi przekonaniem. Jednakże kuzyn ma prawo do wpychania mi w twarz swoich poglądów. Nie licząc już uwag dotyczących mojego prywatnego życia. Odbierano mi to, kim

jestem. Wielokrotnie słyszałam z jego strony pretensje do mojego wyglądu czy ubioru. „A nie za krótka ta spódniczka? Jak tak możesz!”.

Prawdziwa burza zaczyna się jednak przy weganizmie:– Okazuje się, że gdybym jadła mięso byłabym wyższa - w przeciwnym razie już zawsze będę drobna i niziutka. Innym wytłumaczeniem jest bezmyślne podążanie za trendami bo „taka jest teraz moda, bo chcę zaimponować koleżankom”. Poza tym wegetarianizm nie jest dla ludzi. Ciotki zawsze podkreślają, że mówią to z troski o moje zdrowie. Wysłuchiwanie z jednej strony rzucanych lekko dowcipów, z drugiej poważnych zapewnień wywoływały u mnie niepokój - musiałam zgadywać czy ktoś mówi na poważnie, czy nie.

Może byłoby mi łatwiej, gdybym śmiała się wraz z nimi. Nikogo nie interesuje, że byłby to śmiech przez łzy.

### **Nie chcę być ofiarą braku zrozumienia**

Monika jest bi i osobą niebinarną. Myśl o dokonaniu coming outu uważa już za wystarczająco stresującą. Jednakże w tym przypadku sprawę dodatkowo utrudnia podejście rodziców.

– Mama wprost mówi, że uważa homoseksualizm za chorobę psychiczną. Tata z kolei na każde poruszenie tego tematu reaguje wręcz obrzydzeniem – opowiada. – Ludzie trans kojarzą im się z dziwnymi przebierankami, ewentualnie świetną rozrywką np. gdy chodzi o faceta w sukience w kabarecie. Nikt tak naprawdę nie bierze tego na poważnie. Co prawda mój starszy brat przyjął to z akceptacją, jednak nie potrafił mnie zrozumieć. Założył, że jestem osobą trans i zwracał się do mnie męskim imieniem. Wszelkie próby wyjaśnienia nie przynosiły efektu, temat po prostu się „zmył”. Monika twierdzi, że rodzina wypiera jej zwierzenia, nagle “zapomina” o nich: Na zasadzie “wleciało jednym uchem, wyleciało drugim”. Jedyną formą reakcji u najbliższych było pytanie, czy jestem jak ślimak?! Dobija mnie myśl, że całkowita szczerłość wobec rodziców nigdy nie będzie możliwa.

Dlatego nabieram wody w usta.

### **Nigdy nie będę wystarczająco dobra**

Alicja spotyka się z różnymi postawami. Przyznaje, że rodzice zawsze akceptowali jej wybory życiowe. Jednakże dziadkowie od strony mamy za każdym razem mieli się o co przyczepić. Doświadczała nieustannej krytyki już od najmłodszych lat. Zaczęło się od komentowania

wyglądu dwunastoletniej dziewczynki, która chodziła do szkoły baletowej: – Byłam wówczas bardzo chuda, więc dziadkowie cały czas zarzucali mi anoreksję. Wytykali mnie palcami – jak mogłam doprowadzić się do takiego stanu. Jednakże potem przestałam trenować. Dodatkowo zaczęło się dorastanie. Wówczas ciągle słyszałam komentarze w stylu: “tu ci przybyło, tam ci przybyło”. To było okropne - każde słowo brałam głęboko do siebie. Tak jak początkowo odczuwałam presję tego, że muszę przybrać na wadze, tak wtedy czułam, że powinnam się odchudzać.

Po pewnym czasie zaczęła chodzić na ściankę wspinaczkową, co również wiązało się ze zmianami w wyglądzie. Z powodu widocznych mięśni i szerszych barków zyskała u dziadków nowe przezwisko: “babochłop”. Ich zarzuty i pretensje dotyczyły także innych spraw.

– Nieważne, co bym zrobiła, dla nich nigdy nie będę wystarczająco dobra – podsumowuje i twierdzi, że to wszystko wynika z przekonania dziadków o tym, że powinna być “dziewczynką z dobrego domu”. Do 16 roku życia zawsze dobrze się uczyła, chodziła na balet, więc mimo uwag do jej wyglądu jednak wyglądała i zachowywała się bardziej dziewczęco, czyli tak, jak tego od niej oczekiwano. Gorzej zrobiło się, gdy zaczęła interesować się niebezpiecznymi sportami. Na domiar złego zrezygnowała z tańca i wybrała studia informatyczne.

– Dziadkowie nie są w stanie przełknąć tego, że nie jestem już modelową dziewczynką, która zostanie w przyszłości primabaleriną.

Chciałabym po prostu choć raz coś zrobić i nie usłyszeć: “żebyśmy tylko nie musieli się za ciebie wstydzic”.

### **Musiałam doprowadzić się prawie do śmierci, by się otworzyć**

Ciężko tworzyć wspólnotę, jeśli nikt nie mówi o swoich emocjach. Wiktoria wyraźnie widzi ten problem w swojej rodzinie. Sama szczególnie przekonała się o tym w czasie pandemii:

– Miałam depresję, dostawałam ataków paniki. W trakcie lockdownu chciałam spędzać czas z mamą, była dla mnie bezpieczną ostoją. Jednakże moja bliskość zaczęła jej przeszkadzać. Kiedy próbowałam mówić jej o swoich problemach, bagatelizowała je, a nawet miała do mnie pretensje. “Jak śmiesz być zmęczona - przecież nigdzie dzisiaj nie wyszłaś”. Rozpoczęły się awantury. – Mama nie rozumie, że mogę być introwertyczką. Dziwne jest dla niej, że w piątek wolę wcześniej wrócić do domu niż iść na spotkanie ze znajomymi. Czuję nieustanną presję z jej strony, by robić to, co ona w młodości. Często słyszę: “nie ucz się tyle, nie marnuj życia”. Musiałam doprowadzić się do stanu “śmierci”, by móc się otworzyć przed matką.

Wiktoria miała 17 lat – i anoreksję połączoną z depresją. To wtedy pierwszy raz poszła do psychoterapeutki z mamą. Dopiero tam dowiedziała się o skomplikowanej historii jej małżeństwa.

– Do tamtego dnia nie miałam pojęcia, że ja i mój brat mamy różnych ojców. Po terapii rozmawialiśmy z mamą przez 3 godziny. Pierwszy raz czułam, że mogę płakać i szczerze mówić co czuję –Wiktoria wspomina i zaraz dodaje. – W tym momencie myślałam, że przełamaliśmy wszelkie bariery. Jednak gdy tylko zaczęłam jeść, wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Podkreśla, że oprócz mamy nie ma w rodzinie bliższych osób: – Ze starszym bratem nie mieliśmy szczególnie trudnych relacji, ale nasze rozmowy nigdy nie były w pełni swobodne. Tylko czasem można było u niego zauważyć pewne przebłyski “bratowości”, które jednak zniknęły tak szybko, jak się pojawiły. Jak na ironię najlepiej dogaduję się z Olgą, która de facto nie jest moją krewną. Dużo ze sobą piszemy - czuję, że zawsze mogę na nią liczyć.

Wiktoria dopiero podczas świąt w 2021r. dowiedziała się, że Olga od kilku lat trafia do szpitala z powodu stanów depresyjnych.

*Imiona i niektóre detale zostały zmienione, by zachować anonimowość bohaterów reportażu.*